

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 85 (9603) Białystok — Łomża — Suwałki, 30 kwietnia — 1—2 maja 1982 r. Nakład: 190.377 Cena 4 zł

W kraju i regionie

Uroczyste obchody Święta Pracy

WARSZAWA (PAP) — W sobotę — Święto Ludzi Pracy. 1 Maja. Miasta i wsie przybierają odświętny wygląd. Ulice i gmachy państwowe zdobiają biało-czerwone barwy narodowe i czerwone robotnicze sztandary. W wielu regionach odbywają się spotkania z weteranami walk i pracy, uroczyste akademie, koncerty, otwiera się okolicznościowe wystawy. W miejscach pamięci narodowej składane są kwiaty.

Odświętną szatę przybrała Warszawa — miejsce centralnych uroczystości. Na Placu Grzybowskim, skąd ruszy manifestacja mieszkańców stolicy i województwa, obok biało-czerwonych i czerwonych flag widnieje hasło: „Kontynuujemy 100-letnią tradycję polskiego ruchu robotniczego”. Przy Grobie Nieznanego Żołnierza na Placu Zwycięstwa — flagi o barwach narodowych. Transparenty głoszą: „Solidarność — gwarancja siły, niepodległości i pokojowego rozwoju Polski Ludowej” oraz „PRL — ZSRR — sojusznicy — braterstwo — współpraca”. Sztandary powiewają również obok Pomnika Nike i wokół

Placu Teatralnego. W barwy robotnicze i narodowe przybrano gmach Komitetu Centralnego PZPR. Do uroczystości 1-majowych przygotowują się mieszkańcy czerwonego Żyrardowa, miasta, w którym po raz pierwszy robotnicze święto obchodzono w 1891 r. Okolicznościowe spotkania są okazją do przypomnienia tradycji walk żyrardowskiego proletariatu o sprawiedliwość społeczną, prawo do pracy, o lepsze jutro. Podobnie jak w innych miastach, również i tu 1-majowy pochód połączony zostanie z oddaniem hołdu bohaterom walk rewolucyjnych.

(INF. WL.) W czwartek, 29 kwietnia w Białostockich Zakładach Podzespołów Telewizyjnych odbyła się uroczysta akademie 1-majowa, na którą m.in. przybyli: pełnomocnik ministra Przemysłu Elektrochemicznego ZSRR do spraw współpracy z Polską — Władimir Tichonow, I sekretarz KW PZPR — Stefan Zawadzinski, wiceminister Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego — Krzysztof Kuczyński.

Głównym akcentem akademii było przekazanie żałobnego sztandaru, na który zostało złożone ślubowanie. Produkcję pracowniczą zostali uhonorowani odznaczeniami państwowymi, odznakami resortowymi i regionalnymi, dyplomami uznania.

Część artystyczną wypełniła orkiestra detu Zespołu Szkół Wodnych Melleraży. (kk)

ciąg dalszy na str. 3

Rozkaz Ministra Obrony Narodowej

WARSZAWA (PAP) — Dla uczczenia 1 Maja — Międzynarodowego Święta Pracy, minister Obrony Narodowej PRL wydał rozkaz, zgodnie z którym w dniu 1 maja 1982 r. w Warszawie — stolicy Polskiej — oddane zostaną 24 salwy armatnie.



J. Glemp powrócił z Rzymu

● **WARSZAWA** — Po zakończeniu czterodniowej wizyty w Rzymie, powrócił do Warszawy prymas Polski, arcybiskup JÓZEF GLEMP.

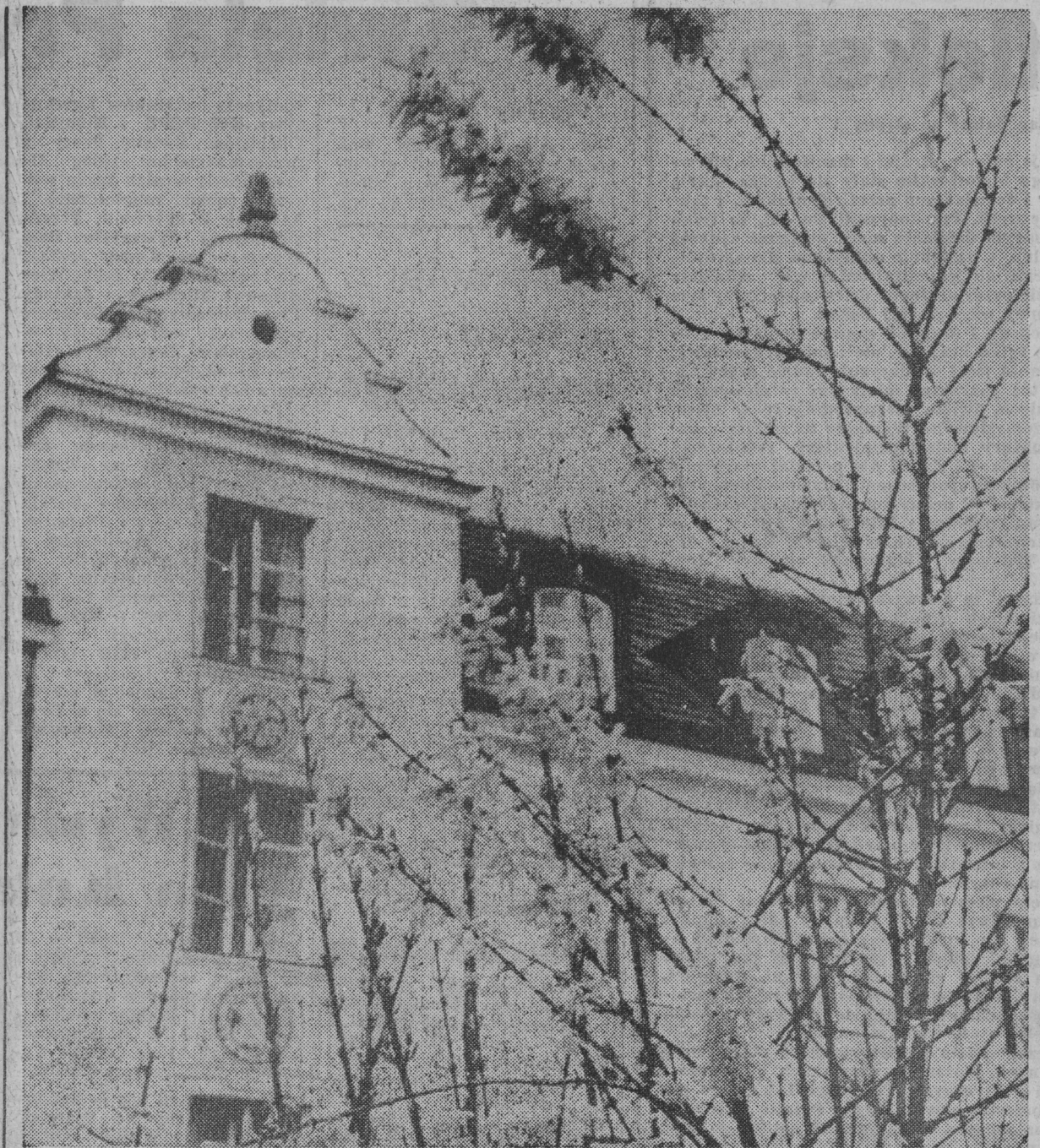
Posiedzenie Rady Wojskowej Układu Warszawskiego

● **BERLIN** — W dnach 28-29 kwietnia 1982 roku w stolicy Niemieckiej Republiki Demokratycznej — Berlinie, odbyło się kolejne posiedzenie Rady Wojskowej Układu Warszawskiego. W pracach posiedzenia, kierownictwo przewodniczący naczelny dowódca Zjednoczonych Sił Zbrojnych, marszałek Związku Radzieckiego WIKTOR KULIKOW, uczestniczył udział członków Rady Wojskowej, stojący na czele delegacji państw członkowskich: Armii Ludowej, Wojska Polskiego, Armii Ludowej, Narodowej Armii Ludowej, Armii Republiki Demokratycznej, Armii Republiki Rumunii, Sił Zbrojnych Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Czerwonoarmijskiej Armii Ludowej.

Rada Wojskowa rozpatrzyła zagadnienia bieżącej działalności Zjednoczonych Sił Zbrojnych i przyjęła w tym zakresie odpowiednie rekomendacje. Posiedzenie Rady Wojskowej przebiegało w atmosferze przyjaźni, w duchu ścisłej współpracy i wzajemnego zrozumienia.

Holandia — nie ma zgody na rozmieszczenie rakiet

● **WASZYNGTON** — Premier Holandii, Andreas van Agt, przebywający z przyjaźnią w USA powiadomił w środę, w rozmowie z dziennikarzami, że socjalistyczny członkowie jego rządu są przeciwni rozmieszczeniu na terytorium Holandii nowych amerykańskich rakiet jądrowych średniego zasięgu. Oznacza to, że rząd Holandii nie może podjąć decyzji o przyjęciu na swoje terytorium pocisków, gdyż w głosowaniu nad tą sprawą nie uzyskał poparcia większości.



MAJOWY PEJZAŻ

Spotkanie aktywów ideologicznego woj. suwalskiego z udziałem M. Orzechowskiego

(Inf. wł.) — 29 kwietnia w Olecku odbyło się spotkanie aktywów partyjnego, lektorów KW PZPR, nauczycieli historii i propagandy, działaczy organizacji młodzieżowych z sekretarzem KC PZPR prof. dr Marianem Orzechowskim. Tematem przewodnim dyskusji, którą prowadził I sekretarz KW PZPR w Suwałkach — Waldemar Berdys, była problematyka świadomości historycznej, jako płaszczyzny walki ideologicznej i politycznej. Tak brzmiał tytuł referatu prof. dr Mariana Orzechowskiego wygłoszonego na niedawnej konferencji ideologicznej — teoretycznej PZPR.

Uczestnicy dyskusji ustosunkowując się do głównych tez wystąpienia sekretarza

KC dzielili się własnymi odczuciami i przemyśleniami. Podkreślono, że świadomość historyczna społeczeństwa, a szczególnie młodzieży powstała na skutek niewłaściwego nauczania przedmiotów społeczno-humanistycznych w szkołach wszystkich szczebli. Brakuje dobrych, obiektywnych podręczników i opracowań historycznych, przedstawiających fakty, takimi, jakimi są. Odnosi się to zwłaszcza do dziejów polskiego ruchu robotniczego, stosunków polsko-radzieckich i okresu międzywojnia. Stwierdzono, że nauczanie i zadania historii nie powinny służyć uzasadnianiu propagandy.

ciąg dalszy na str. 3

Pierwszomajowe refleksje

znowu spotykamy się w pierwszomajowych pochodach. Jeśli sięgnijemy do starych kronik to zobaczymy, że ludzie pracy różnie świętowali 1 Maja. Na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku robotnicy polscy najczęściej rzucali pracę, odświętnie ubrani wychodzili na ulice, spotykali się na majówkach. Tak właśnie obchodzono 1 Maja w pierwszych latach naszego stulecia — jak dowiadujemy się z prasy socjaldemokratycznej — w Białymstoku, Krynkach, Łomży, Suwałkach i innych osadach robotniczych naszego północno-wschodniego regionu.

Dzisiaj ten sposób obchodzenia 1 Maja może wydać się nieco dziwny. Ale przecież ze strony robotników w owych czasach był to pokaz siły, jedności i sprzeciwu wobec kapitalistycznego wyzysku i carskiego ucisku. Nie więc dziwnego, że Komitet Białostocki SDKPiL w swej ocenie pisał: „Nigdy jeszcze przedtem nie było u nas tylu świętujących towarzyszy, co w tym roku. Święto majowe wypadło u nas w tym roku wspaniale.”

Po osiemdziesięciu latach możemy dość wiernie odtworzyć przebieg pierwszych manifestacji pierwszomajowych w okręgu białostockim. Informowała o nich bowiem szeroko prasa socjaldemokratyczna — polska i rosyjska. Miały one naturalny, robotniczy charakter. W czym to się przejawiało? Głównie w tym, że w tym dniu robotnicy chcieli być razem, obojętnie, czy szli w zorganizowanym pochodzie, spacerowali odświętnie ubrani po ulicach.

Ważne było to, aby w dniu majowego święta ukazał robotniczą siłę, jedność i solidarność. A to nie było tak łatwe do zrealizowania szczególnie w specyficznych, białostockich warunkach. Proletariat nie stanowił wtedy jednolitego monolitu. Często dzieliły go różnice bytowe, społeczne, narodowościowe, wyznaniowe. Nie było też jednolitego, zwartego i zgodnego działania partii socjalistycznych i socjaldemokratycznych — PPS, SDKPiL, SDPRR i Bundu. Często dochodziło między nimi do rozdziewików i zadrzań na temat programu, metod walki, bliższych i dalszych celów ekonomicznych i politycznych.

A jednak pierwsze święta majowe w białostockim okręgu przemysłowym wykazały, że życie zmuszało zarówno samych robotników, jak i przywódców socjalistycznych do nawiązywania nieporozumienia w uzgodnieniu i ustaleniu celów walki, metod ich realizacji, a przede wszystkim przeciwdziałania się wszelkim próbom dzielenia i skłócenia proletariatu. Władze carskie wielokrotnie starały się przeciwstawić sobie polskich i żydowskich robotników. Usiłowano także dzielić między sobą robotników, pracujących w dużych, średnich i chałupniczych (lonkietniczych) zakładach przemysłowych, głównie na tle warunków pracy i wysokości zarobków.

ciąg dalszy na str. 2

Dostawy żywności w maju na dotychczasowym poziomie

WARSZAWA (PAP) — W maju br. przemysł spożywczy zamierza dostarczyć na zapotrzebowanie rynku nie mniej żywności, aniżeli w poprzednich miesiącach tego roku. Tym samym — jak poinformowano dziennikarza PAP w Ministerstwie Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej — podstawowych artykułów żywnościowych m.in. mięsa i jego przetworów, maki, cukru, alkoholu, papierosów wystarczająco na pokrycie wszystkich wydanych na ten miesiąc kart zaopatrzeniowych. Zmieni się natomiast nieco asortyment niektórych dostaw.

W skali miesiąca handel, gastronomia, przedszkola, żłob-

ki, szpitale potrzebują ok. 120 tys. ton mięsa i przetworów łącznie z drobiem. Ze względu na spadek hodowli i kupu mięsa drobiowego począwszy od stycznia br. dostawy tego gatunku mięsa na rynek szybko spadają. O ile bowiem jeszcze w marcu br. „Polski” dostarczył do handlu ok. 17 tys. ton kurczaków, a w tym samym miesiącu przed rokiem 32 tys. ton, to w maju br. w sklepach znajdzie się zaledwie 5 tys. ton drobiu. W celu zapewnienia możliwości zrealizowania wszystkich kart zaopatrzeniowych wydanych na miesiąc

ciąg dalszy na str. 3

Po prostu „Biruna”

FABRYKA WYROBÓW RUNOWYCH „BIRUNA” — dawna, a dziś powszechnie nazywana „PLUSZÓWKĄ”. Była jedną z pierwszych uruchomionych w wyzwolonym Białymstoku. „Grupy robotników — czytamy w zakładowej kronice — przystąpiły do odbudowy zniszczonej fabryki już w sierpniu 1944 roku. Trzeba było wydobyć z gruzów pogięte maszyny tkackie, podnieść z ruin spalone hale, wyremontować i zmontować krosna i inne maszyny. A brakowało wszystkiego, materiałów i żywności. Robotnicy pra-

cowali więc w nadzwyczaj trudnych warunkach. Wszyscy jednak wyróżniali się ofiarnością i entuzjazmem”.

Od tamtych dni minęło 38 lat. Smażąc czas w życiu liczącej sobie prawie 100 lat staruszki fabryki (wiele młodszych zakładów już się porządnie podstarzało), lecz przede wszystkim smażąc czas w życiu jej załogi. I to załogi składającej się głównie z kobiet, często — zwłaszcza w obecnych czasach — wybiegających myślami znad krosien do swych domów.

Z PERSPEKTYWY CZASU

Ille razy od pięćdziesiątego drugiego roku — kiedy przy-

jechałem do Białegostoku — byłem w fabryce i pisałem o niej? Trudno zliczyć. Brakarka Lidia Samojluk, która pracowała w „Birunie” ponad 30 lat mówi, że przypomina sobie. Próbuje jednak doszukać się wielu innych znajomych. Niestety, zo-

stało już niewielu. Zmieniła się załoga, miejsca tych, co podnosili z gruzów fabrykę, zajęło drugie, a nawet trzecie pokolenie. Odmłodziła załoga, chociaż prym w pracy wciąż wiodzie starsze pokolenie. I to na krosnach z początku wieku, na które żnów — chociaż jej nie przerywano — powrócili w ilościach decydujących o ogólnym bilansie fabryki, stara pluszowa produkcja.

Przeglądam zakładową kronikę i porównuję. W 1946 roku — na kilku uruchomionych krosnach — wyprodukowano 2.969 metrów tkanin pluszowych surowych, w 3 lata później — po uruchomieniu wykończalni — 840 tysięcy metrów tkanin gotowych, w roku 1955 — ponad 1.730 tysięcy metrów, a w latach 1966 — 70 ponad 11 mln metrów, w tym znaczna ilość na rynku światowym.

Sekretarz KZ PZPR — inż. Jerry Nikolaiew pracuje w fabryce 28 lat. Jak podkreśla, jest siódmym z rodziny w „pluszówce”, bo pracował tu ojciec, stryj, ciotki i wujowie. — Wtedy — wspomina — produkowali plusze obciowe, kordy, tkaniny pluszowe o dzieżowe. Ale już w roku 1965 zaczęliśmy produkować futerka wielopoziomowe. I proszę pomyśleć, do dnia dzisiejszego nie dopracowaliśmy się krajowej przędzy na te tkaniny. A mamy kilka instytucji naukowych. Co one robią? Doktoraty...

Tymczasem w latach siedemdziesiątych „Biruna” na dobre rozkręciła atrakcyjną i intratną produkcję futerek wielopoziomowych. Przedtem dokonano modernizacji parku maszynowego. Powyrzucano dziesiątki przestarzałych kro-

ciąg dalszy na str. 3



Fragment pochodu 1-majowego na Anopolu w Warszawie w 1937 roku. Fot. CAF

Poszerzanie drogi porozumienia

Srodowe decyzje Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego stanowią kolejny istotny krok łagodzący rygory stanu wojennego. Zniesienie od 2 maja godziny milicyjnej w całym kraju, zniesienie części ograniczeń w zwolnieniu z gromadzeń, wreszcie zwolnienie lub warunkowe urlopowanie tysięcy osób z miejsc internowania — to są fakty istotne dla dalszej poprawy klimatu politycznego w kraju.

Stali się one możliwe nie tylko dzięki temu, że władze konsekwentnie realizują punkt po punkcie program politycznej i gospodarczej stabilizacji, program zachowania i kontynuacji polityki socjalistycznej odnowy życia społecznego. Stali się też fakty możliwe także dlatego, że w społeczeństwie to działanie władz, z generałem Wojciechem Jaruzelskim, znajduje coraz większe zrozumienie i poparcie.

Powtórzę tu prawdę, którą powtarzać trzeba tak długo dopóki większość naszego społeczeństwa nie pojmie jej głębokiego sensu i powagi: stan wojenny był środkiem bolesnym, ale koniecznym wobec faktycznego zagrożenia „dla społeczeństwa, dla naszego państwa. Zagrożenia wywołanego przez anarchizację życia politycznego i gospodarczego, przez wtrącenie Polski w paraliżujący, niszczący państwo stan bezwładności i bezładu. I to właśnie w czasie kiedy była nam potrzebna najbardziej rządność kraju, twórcza aktywność obywateli, zdyscyplinowanie wewnętrzne i polityczna odpowiedzialność.

Dziś coraz więcej ludzi rozumie, że nie mogliśmy jako państwo 35-milionowe narodu toczyć się z przerażającą już szybkością katastrof, które skutki nawet wyobrazić sobie trudno.

Stan wojenny był ostrym zablokowaniem tego toczącego się po pochyłości kryzysu, anarchii, niemożności rozwiązania jakiegokolwiek problemu społecznego i gospodarczego. Ostróż tej blokadzie musiała dotyczyć swobod obywatelskich tak jakakrawo, tak bezwzględnie,

jak przerażająco lekko-myślnie nadużywanych przed 13 grudnia. Mamy dziś trochę dystansu do tego co było naszą codziennością jeszcze pół roku temu. Patrzymy na to wszystko spokojniej, z rosnącym rozsądkiem. Wraca nam powoli zdrowy obywatelski instynkt zatraczony w tamtym klimacie, a celowo zacierany i tłumiony metodami Jaruzelskim, znajduje coraz większe zrozumienie i poparcie.

Powszechnie odradzanie się tego instynktu, jego powrót do myślenia i działania będzie stanowił mocny grunt dla narodowego porozumienia, dla narodowej umowy. To porozumienie niezmienne od kilkunastu miesięcy proponuje nasza partia. Proponuje konsekwentnie jedyną drogę wyprzedzenia Polski z kryzysu gospodarki i kryzysu społecznego. Każdy z nas może tą drogę poszerzać i utrzymywać przez swoją postawę, poprzez przezwyciężanie w sobie i innych obojętności, nieufności i wrogości.

Ma też służyć poszerzaniu owej drogi ku porozumieniu i normalizacji stopniowe znoszenie restrykcji stanu wojennego. Każdy kto opóźnia ten proces swoją postawą, swoim działaniem — niezależnie od politycznych intencji, którymi się kieruje — wyrządza szkodę społeczeństwu, Polsce. (KAR)

MAREK JASTRZĘBSKI

Nasz region ma własny program w TV

Zauważyliśmy chyba wszyscy, że prawie od miesiąca w niedzielnych programach pt. „Kurier województwa” nadawanym w miejsce „Kuriera Warszawskiego” dużo miejsca zajmują materiały filmowe z suwalskiego, łomżyńskiego i białostockiego. Ta miła zmiana spowodowała nas do rozmowy z redaktorem naczelnym Rozgłośni Polskiego Radia i TV w Białymstoku — MARIANEM WISNIEWSKIM.

„GW”: — Pojawienie się tego programu jest dla nas niespodzianką.

M.W.: — To prawda, ale nie postapiliśmy handlowo, przez, narzamy to skromność i może trochę z ostrożności. Chcieliśmy, aby telewizyjnie zetknęli się z tym programem bez wcześniejszej reklamy i aby można było odnotować ich pierwsze reakcje. Poza tym musieliśmy się sprawdzić w trudnych warunkach — w ciągu miesiąca trzeba było uruchomić drugą ekipę reporterską.

„GW”: — Wygląda na to, że jest to program stały.

M.W.: Tak, nadawany jest co niedzielnie o godz. 19 w II programie TV jako program lokalny dla regionów lubelskiego i białostockiego.

„GW”: — Co będziemy w nim oglądać?

M.W.: — Nie jest to program informacyjny, choć i taką funkcję spełnia. Przede wszystkim są to: publicystyka, felietony, reportaże, wywiady. Program pokazuje przemiany naszego regionu, prezentuje sprawy, problemy, ludzi. Jest w nim miejsce dla krytyki, dla akceptacji. Stanowi — sądzę — doskonałe uzupełnienie publicystyczne dziennika TV.

„GW”: — Były już parę lat temu podobne próby. Chodzi o program pt. „Oblektyw”, który po dość krótkim czasie zniknął z ekranu. Czy obecny program ma większe szanse przetrwania?

M.W.: — W założeniach przewiduje się rozwój tego programu, m. in. zwiększenie częstotliwości emisji. Technicznie też jesteśmy obecnie dobrze przygotowani. Dzięki dużej pomocy dyrektora „Polteku” i więcej niż moralnemu poparciu władz partyjnych trzech naszych województw mamy obecnie doskonale wyposażone dwie ekipy reporterskie, przygotowane do realizacji wszystkich rodzajów materiałów telewizyjnych, nawet fabularzowych, gdyby zaistniała potrzeba.

— Jedyne problem to

trudności paliwowe — zbyt małe limity, ale to, mam nadzieję, nie ugodzi w żywot programu.

„GW”: — Czy nie ma o bawę o konkurencję i program TV?

M.W.: — Będziemy się starali, żeby program był interesujący i przyciągał widzów. Współtworzymy go z Lublinem na zasadzie zdrowej konkurencji. Nie mamy co prawda na przykład „Azotów” czy „Świdnika”, ale nawet częstotliwość naszych materiałów w DTV i innych programach „terenowych”, większa niż w lubelskiego, dowodzi, że mamy co pokazywać i że ciękawych tematów nie brakuje. Wszystko zależy od inwencji reporterów.

„GW”: — No właśnie. Jak jest z tą konkurencją z Lublinem?

M.W.: — Nie chcemy dawać więcej niż Lublin, ale chcemy być partnerem, i mimo iż w Lublinie zaangażowano do tego dość dużo ludzi, nie mamy kompleksów.

— Mamy dwie ekipy. Te dwie ekipy to trzy osoby. Pierwsza, to sam kierownik redakcji TV przy Rozgłośni PR i TV w Białymstoku — red. Karol Olsender. Sam prowadzi wóz, sam siebie przy przeprowadzaniu wywiadów filmuje i nagrywa. Druga ekipa to red. Wiesław Pionki i operator Aleksander Kraso, wyposażeni w doskonały sprzęt firmy „Bolex” i posiadający dobre umiejętności reporterskie.

— Szkoda, że na razie pracujemy na materiałach czarno-białych, ale to ze względu na oszczędność. Być może, niedługo przejdziemy na kolor i program stanie się jeszcze bardziej atrakcyjny.

„GW”: — Czego mamy oczekiwać od narodowego dzieła białostockiej Telewizji?

M.W.: — Aby dobrze rosło, rozwijało się i aby nie wyłano go np. wraz z pierwszą kapielą. A tak serio to oczekujemy na propozycje tematyczne, sugestie, na redagowanie tego programu, aby był to nasz dobowy, wspólny program.

Rozmawiał: JERZY SIWAŁ



Stara, wysłużona tkalnia, gdzie jeszcze pracują krosna z początku wieku. Przy pracy tkacka Janina Zadykowicz.



Nowoczesne dzwiniarki. Przy pracy Helena Doman.

Dyskusja jaka toczy się obecnie wśród członków jednej z największych organizacji młodzieżowych — ZSMP skłoniła mnie do zabrania głosu w niektórych kwestiach związanych z miejscem tego Związku w strukturze politycznej naszego kraju. Organizacja ta, aby mogła stać się autentycznym reprezentantem młodego pokolenia, musi stać się aktywnym podmiotem życia publicznego w Polsce.

Uprzejmość organizacji jako podmiotu w systemie politycznym socjalizmu przejawiać się musi w jej współodpowiedzialności za edukację młodego pokolenia, w skutecznym wpływie na politykę kształcenia, we współtworzeniu warunków życia swoich członków w różnych środowiskach, a także poprzez przeniesienie przez nich do społeczeństwa istotnych treści ideowych, wynikających z ideologii marksistowskiej. Do osiągnięcia tego celu konieczne jest zapewnienie Związkowi i jego przedstawicielom odpowiedniego miejsca w instytucjach demokratycznej socjalistycznej, a także na kierowniczych stanowiskach w administracji państwowej i gospodarczej. Miejsce to powinno odzwierciedlać aspiracje i kwalifikacje młodego pokolenia, zaangażowanie zawodowe i społeczne.

Czy w dotychczasowej praktyce wykorzystane zostały wszystkie rezerwy talentu, umiejętności zawodowych, zdolności kierowniczych młodych ludzi w różnych dziedzinach naszego życia? Czy zawsze

Cląg dalszy ze strony 1

sien kordowych i pluszowych, instalując na ich miejsce nowoczesne maszyny dzwiniarskie, a w wykończalni tzw. turbopostyżarki i podklejarko-suszarki. Zainstalowano także importowane szybko-bieżące snwadia, maszynę braskarską z ekranem i inne urządzenia niezbędne do nowej produkcji i jej dobrej jakości. Naturalnie, ta modernizacja w zasadniczy sposób polepszyła warunki pracy załogi.

W starej lecz zmodernizowanej „Birunie” ruszyła więc obok pluszy nowa i rzeczywiście atrakcyjna produkcja różnokolorowych tkanin futerkowych dla przemyślni odzieżowego, na eksport i na kraj. — To były tkaniny — mówi brakarka Walentyna Zawadzka — które nas same cieszyły.

— Jednak dobre czasy — wtrąca Samojluk — szybko się skończyły. Cofnęliśmy się o kilka lat. Brak jest surowca, a ten co jest, to nie najlepszy jakości.

Kłopoty z zaopatrzeniem w importowaną przedmiot futerkową i włókna rozpoczęły się w roku 1980, a pogłębiły się w roku ubiegłym. Do tego doszły kłopoty energetyczne. W konsekwencji zaczęto ograniczać i zmniejszać produkcję futerek, zwiększając w miarę możliwości produkcję tkanin pluszowych. Jeśli więc w roku 1980 wyprodukowano 2,798 tony metrów tkanin, w tym 472 tysiące futerkowych

potrzeb w zakresie importowanych części zamiennych.

W tym miejscu inż. Ryszard Skulski informuje, że mimo wspomnianej modernizacji fabryki, wiele jeszcze maszyn jest wyeksploatowanych, dotuczonych, niezbędnych do wymiany. Inna rzecz — dodaje — że szybkiemu zużyciu ulegają też maszyny nowsze. Na przykład, na parku zainstalowanym do produkcji tkanin futerkowych robi się obecnie podpinki z włókna czeskiego o niższych walorach. W konsekwencji nie tylko niższa jest wydajność, co odbija się na zarobkach, ale maszyny często ulegają awariom.

Skoro zdecydowana większość produkcji przeznaczona jest na eksport — zauważam — nie powinno być kłopotów z zaopatrzeniem, tym bardziej, że pracuje się głównie na surowcu krajowym. — Nie powinno być, ale są chociaż cała nasza produkcja objęta jest programami operacyjnymi — odpowiada dyrektor. — Programy operacyjne nie zabezpieczają nam realizacji planu asortymentowego. Pokrywa tylko produkcję eksportową, na resztę musimy szukać dostawców.

Rozmowa — gdy jesteśmy przy reformie — dotyczy także współpracy z centralami handlu zagranicznego. To nie jest współpraca — stwierdza się. — Ludzie w tych centralach pracują jak dawniej, bardzo wygodnie, ponadzakładowo.

dzielninowych, to w roku 1981 — 2,226 tysięcy metrów, w tym dzianych 285 tysięcy metrów. Natomiast na bieżący rok założono wyprodukowanie 2,252 tysiące metrów tkanin pluszowych i podpinkowych.

— Takie to sprawy — uśmiecha się smutnie szef produkcji inż. Ryszard Skulski. — W tym roku robimy tylko plusze i podpinki, mimo, że fabryka zorganizowana jest technologicznie do produkcji tkanin eksportowych, na które czeka przemysł odzieżowy.

— I jak tu pisać w majowym nastroju? — pyta dyrektor do spraw ekonomicznych mgr. Anna Kuchniewska. — Chociaż — zastanawia się w porównaniu do sytuacji z ubiegłego roku można wnieść trochę optymizmu. Jest ciężko, ale pracujemy bez przesądów. A zaopatrzenie w surowce, miejmy nadzieję, kiedyś się poprawi. Przecież w końcu musimy zadziałać reforma.

SWOJE NA SWOIM?

Tę nadzieję — życzenie, że reforma musi w końcu pozytywnie zadziałać notuję nie pierwszy raz, nie tylko w „Birunie”. Oceniając wyniki pierwszych miesięcy roku nie miał w każdym przedsiębiorstwie wskazuje się na rozbieżności między obowiązującymi ustaleniami, a warunkami działania mocno ograniczającymi samodzielność i samofinansowanie.

— Są pewne sprawy, które trudno zrozumieć — mówi dyrektor Kuchniewska. — Po nieważ większość naszej produkcji idzie na eksport, wypracowaliśmy kilkadziesiąt tysięcy dolarów odpisu dewizowego. I nie możemy tych kont ruszyć mimo dokuczliwych

Ma przykład składamy zamówienia na jakieś części, a oni, mając oferty i inne dane, każą nam dokonywać wycen. Skąd zaś my mamy wiedzieć ile kosztują chociażby igły?

— Ciężko jest pracować przy istniejących barierach surowcowo-materiałowych. Z reguły każda umowa jest uwarunkowana zastrzeżeniami, iż zostanie zrealizowana jeśli będzie materiał. Stąd też i my, nie wiedząc co nas czeka jutro i pojutrze, warunkujemy własne dostawy.

Co w takiej sytuacji robi pełnomocnik ministra, jaką spełnia rolę w tych pierwszych i najtrudniejszych miesiącach reformy?

— Żadną — odpowiadają — poza żądaniem sprawozdań i dyktowaniem. Na przykład ostatnio — co jakoś koliduje z zasadami reformy — został uprawniony przez ministra do przyznawania kierownikom zakładów premii za I kwartał.

— Znow — jak w każdym zakładzie — powtarza się krytyczna ocena pełnomocnika. — Co dziwniejsze — mówi dyrektor Kuchniewska — że oprócz pełnomocnika działa jeszcze będące w likwidacji zjednoczenie i już powołane zrzeszenie. Reforma reforma, a stare układy dyspozycyjne pozostały.

— Te i inne sprawy — kontynuuje — jak brak od dawna zapowiadanych taryfikatorów komplikują nasze życie. Owszem, produkcja jest rentowna, mamy zysk, bo chociaż wysoko wzrosły ceny surowca, na przykład przedział dwadzieścia do 250 procent, to wzrosły też ceny naszych tkanin. O ile? Podpinki o 32 procent, a plusze ze 160 na 370 złotych. Ale działają też podatki obro-

towy, dochodowy, od wzrostu średniej płacy...

— Jeżeli więc pan pyta o system motywacyjny, to odpowiem, że w obecnej sytuacji nie ma z czym wyjść do załogi. A przecież motywacja to podstawowy czynnik podnoszenia reformy. Także w naszej fabryce, z której odeszło na emeryturę aż 100 osób. Trzeba więc w perspektywie lepszych czasów zatrudniać i szkolić nowych ludzi. A gdy dana osoba zostanie już w fabryce, to musi wiedzieć, że opłaca się dobrze pracować.

I nie może być tak, jak obecnie — nadmieniam szef produkcji Skulski — że kierownik, na którym ciąży różne odpowiedzialne zadania, zarabia mniej od robotnika. — Po prostu musi zadziałać taki system płac, który będzie pobudzać do podnoszenia kwalifikacji, do aspiracji na wyższe stanowiska, do solidnej pracy na każdym stanowisku — akcentuje dyrektor Kuchniewska.

Ideę przez plac fabryczny z sekretarzem Jerzym Niekolajewem. Pytam o organizację partijną, która w „pluszówce” zawsze wyróżniała się aktywnością. — To prawda — przyznaje — ale po ostatnich wydarzeniach osłabła ta aktywność. Odeszło z niej 30 osób. Ale, jak na ponad 500-osobową załogę, liczy 112 to-

warzyszy i uważam, że znowu odzyska swą należną pozycję. Najważniejsze, żeby w kraju szło szybko na lepsze.

To życzenie — wracam do rozmowy w brakami — wyrażają Eugeniusz Białobłocki, Lidia Samojluk i Walentyna Zawadzka, kobiety które przez 30 lat związały swe życie z „Biruną”. I to solidnie związały o czym świadczy fakt, że w wydziale tym nie było strajków.

Teraz, gdy sięgamy wspomnieniami wstecz, mówią o konsekwencjach działalności „Solidarności”. Ludzie podzielili się w swych poglądach i we wzajemnych stosunkach. Zanikła życzliwość i zaufanie. A że życie nie skąpi nam trosk i nerwowości, nie brak niechęci i uprzedzeń. Dziś ludzie żyją swoimi życiem, są obojętni na wspólne interesy.

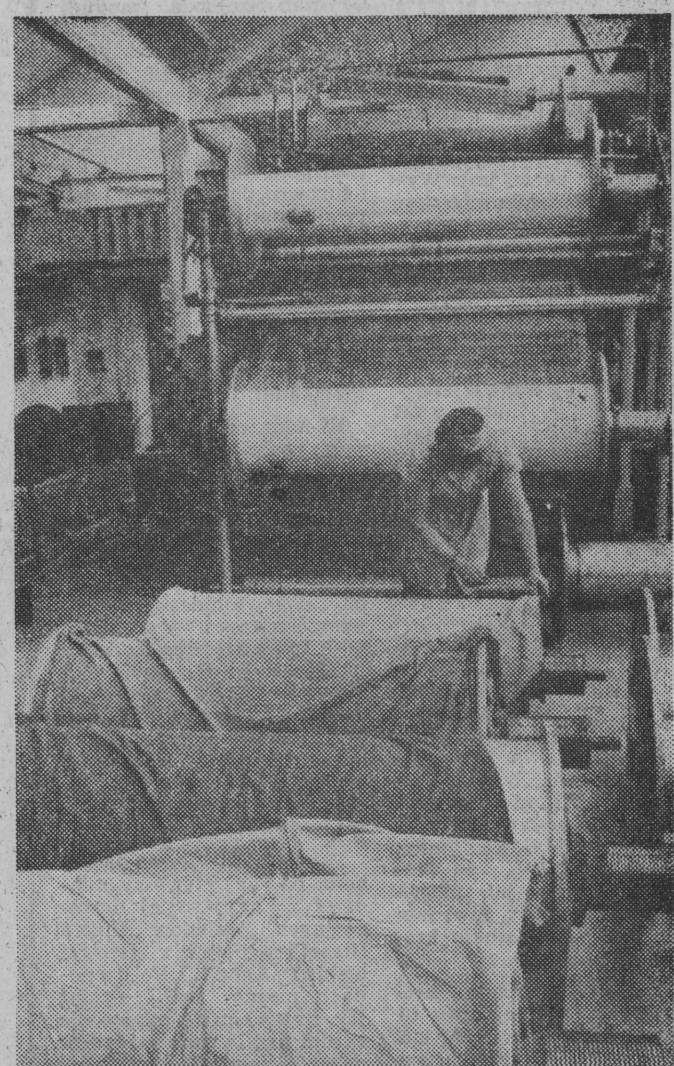
Czy to się odmieni? Powinno. Potrzebna jest serdeczność i troska o wspólne dobro.

— O proszę, zbliża się pierwszy maja. Kiedyś — wspomina Samojluk — radośniej szliśmy z kryzysem, zblizaliśmy się z kryzysem, i świętowało się czerwienią i światłem, zbliżało się do wielu skromniej. Wciąż borykamy się z kryzysem, który dotknął każdego z nas. Więc może za rok będzie lepiej i radośniej. Przecież musimy wreszcie ruszyć z miejsca.

RYSZARD KLIMASZEWSKI

Zdjęcia: ZDZISŁAW LENKIEWICZ

Po prostu „Biruna”



Z braku importowanego surowca stoją nieczynne niektóre maszyny.

ków między PZPR a organizacją młodzieżową. Partia powinna widzieć w ZSMP swojego sojusznika, traktować go jako partnera mającego prawo do własnego zdania. Dla uregulowania owej samodzielności Związku niezbędny jest także udział młodych w podejmowaniu decyzji kadrowych, w ocenie swych koleżanek i kolegów, w decydowaniu o ich politycznym, społecznym i zawodowym awansie.

O sile reprezentatywności tej

go pokolenia, opierać działania na kształtowaniu i artykułowaniu interesów środowiskowych i grupowych, zgodnie z programem III Zjazdu.

W obecnym czasie, uwzględniając warunki stanu wojennego oraz dzisiejsze i perspektywiczne potrzeby młodzieży, organizacja powinna skupić się na tych punktach programu III Zjazdu, których realizacja przyczyni się do umocnienia wśród młodego pokolenia ideałów socjalizmu, do aktywizacji działań zmierzają-

oddziaływać ideowo-wychowawczych, ale także wypracowywać nowe kierunki działań. Pracą ta ZSMP obejmie nie tylko swój aktyw, ale dotrze do mas członkowskich, od których zależy siła Związku.

Próba określenia miejsca i roli ruchu młodzieżowego w przezwyciężaniu kryzysu zmusza i te organizacje do podjęcia szerokości działań na rzecz rolnictwa i poprawy wyżywienia narodu. Organizacja, działając na terenie województwa

m.in. poprzez uruchomienie młodzieżowych spółdzielni pracy, organizowanie zbiórek i przedszkoli, zakładanie spółdzielni mieszkaniowych, rozwijanie działalności kulturalnej i sportowej.

Organizacja może stać się aktywnym organizatorem i uczestnikiem życia kulturalnego i sportowego, jeżeli udoświadczona zostanie jej odpowiedzialność i czy zawsze analiza wynika, że nie była ona optymalnie wykorzystywana przez jej dysponentów. Przykładem mogą być tożące się od kilku lat spory o Osrodek ZG ZSMP w Borkach. Jego wykorzystanie przez organizację województwa północno-wschodnich było w ostatnich latach minimalne. Zmieniając zasady zarządzania tym obiektem i zwiększając kompetencje organizacji wojewódzkiej, mógłby on stanowić ważny ośrodek do rozwijania życia kulturalnego i sportowego członków ZSMP Białostockich.

Pomyślna realizacja tych wszystkich zadań uzależniona jest od stopnia demokratyzacji stylu i metod działania aktywistów i członków Związku, od tego w jakim stopniu inicjatywę podjętą przez poszczególne instancje będą miały charakter propozycyjny i czy zawsze podkrywane będą nadrzędnym interesem całej organizacji.

BOŻENA MOSS
Zakład Nauk
Społecznych Filii UW
w Białymstoku

Nie czekając z założonymi rękami

mów, czy raczej narzucano jej gotowe rozwiązania?

Siemiem twierdzić, że w większości wypadków młodzież i ZSMP nie były po prostu traktowane przez inne organizacje społeczno-polityczne oraz administrację naszego kraju. Często Związek działał z polecenia, a nie z autentycznie podjętych przez siebie decyzji.

Dlatego uważam, że niezbędnym warunkiem podmiotowości organizacji jest zapewnienie jej samodzielności. Jest to podstawa skutecznego działania oraz reprezentacji potrzeb i aspiracji młodzieży. Centralnym problemem jest ułożenie partnerskich stosun-

organizacji zdecydować w dużym stopniu jego wielośrodowiskowości. Stwarza ona podstawy do konsolidacji młodego pokolenia, które stanowi przeciwną istotną część naszego społeczeństwa. Pamiętając o odpowiedzialności środowiskowych, będąc organizacją otwartą dla każdego młodego człowieka, bez względu na pochodzenie społeczne, światopogląd, miejsce zamieszkania, pracy, czy nauki, Związek ma szansę przybliżenia praktycznej realizacji idei socjalistycznej, sprawiedliwości, a także sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Tak określona postać ZSMP w życiu społeczno-politycznym naszego kraju pozwoli mu reprezentować dążenia młode-

ych do wyprowadzenia kraju z kryzysu gospodarczego i politycznego. Dlatego też ZSMP powinien skoncentrować się na politycznej edukacji młodzieży; bowiem z obserwacji wynika, iż w ostatnim czasie spełniał raczej funkcje związku zawodowego, zajmując się niemal wyłącznie sprawami socjalnymi swoich członków. Działalność wychowawcza została ograniczona do minimum, a nawet przez pewien czas stała się sprawą marginalną dla wielu działaczy, etatów, którzy jedynie w sferze teoretycznej tworzyli program kształcenia politycznego.

Myślę, że w niedługim czasie organizacja nie tylko poróci do sprawdzonych form

rolniczych w naszym regionie, musi podjąć starania na rzecz zwiększenia prestiżu zawodu rolnika oraz postępu społecznego i technicznego na wsi.

Wiadomo, że przezwyciężenie kryzysu oznacza polepszenie warunków życia młodego pokolenia. Koszty wprowadzenia reformy gospodarczej w największym stopniu dotkną rodziny o najniższym standardzie życia, a więc także młode małżeństwa, których potrzeby są największe.

Zadaniem organizacji jest nie tylko oddziaływanie na władze państwową w celu, u

Ulicami szła młodość



Zachowały się do dziś stare fotografie z 1-majowych manifestacji z lat trzydziestych. Trasa pochodu była wtedy krótka, przez jedną ulicę, a i pochody liczyły po kilkadziesiąt osób. Nie wiele takich pochodów pozostało w pamięci starszych robotników włókniarzy — Anny Chapirowskiej, Zygmunta Sidorowicza, Romualda Rozwadowskiego.

Kto dziś pamięta, że w Białymstoku była przed wojną taka dzielnica zwana Bazyliką, gdzie mieszkali najbiedniejsi robotnicy? Mieszcza się gdzieś koło Wygody i tam właśnie mieszkali kiedyś rodzina Rozwadowskich. Stamtąd szedł młody Romuald ze swoim ojcem — najstarszym z pięciu synów — jak wspomina Rozwadowski — pracy i chleba.

Najbardziej jednak zapamiętał nie był 1 Maje z lat powojennych, a więc najtrudniejszy. Ten pierwszy w 1945 roku, uczczono tylko wiecem wśród ruin ulic białostockich. Maj takiego roku był już dziesiątym, czy dziesiątym, nie wiem, czy przy odrzuceniu miasta i odbudowie fabryk.

Pod Berlinem konała wojna, a w Białymstoku, Wasilów, Michałowie robotnicy uruchamiali pierwsze krosna. W fabryce przy ulicy Lenina dzięki takim robotnikom jak m. in. Zygmunt Sidorowicz, Antoni Zajaczkowski, Bronisław Witke — w święto 1-Majowe można było zameldować, że oto wyprodukowano już pierwsze metry tkaniny, że w fabryce rozlega się stukot krosien od stycznia.

Wcześniej ruszyła produkcja w fabryce przy ul. Białostockiej. Antoni Czuchnowski, Witold Kordulski pamiętają pierwszomajowe święto, gdy wszyscy poszli na defiladę, po której na fabrycznym placu odbyły się wielkie przyjęcie przy stołach skromnie zastawionych. Ileż było wtedy satysfakcji z tego, że ich trud się opłacił i fabryka ruszyła.

W Ełku, choć wiosna 45 roku była wczesna, pierwszego maja spadł śnieg. O tym dniu niegdyś wspominali — Wacław Olszewski, Maria Głowacka, Edward Walata — jeden z pierwszych obywateli tego miasta, do którego wiodły różne drogi z różnych stron Polski. Zebrało się wówczas przed budynkiem komitetu partii, bo ulice tonęły w gruzach. Dopiero 28 maja przekazano miasto administracji polskiej i po raz pierwszy zagrano

ANNA ZAREMBINA



„GW” rozmawia z dyrektorem Muzeum Wojska w Białymstoku — płk. dr Zygmuntem Kosztą

— Decyzją szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego został Pan powołany do Komisji Koordynacyjnej Nauk Historyczno-Wojskowych. Czym zajmuje się komisja?

— Komisja Koordynacyjna Nauk Historyczno-Wojskowych skupia przedstawicieli ośrodków naukowych i dydaktycznych, jak również specjalistów z niektórych ośrodków cywilnych zajmujących się problematyką wojskowo-historyczną. Jej zadaniem jest inspiracja i koordynacja badań w szerokim zakresie, opinowanie i korygowanie prac badawczych w tej dziedzinie. Ma ambicję wypracowania jednolitego planu badawczego obejmującego szczególnie uczelnie wojskowe oraz inne ośrodki naukowe. Istotnym problemem jest rozwój kadry naukowej i dydaktycznej w tej dyscyplinie, która obok przygotowania historycznego wymaga również odpowiedniego wykształcenia wojskowego, co znacznie wydłuża okres przygotowania kadry.

Jednym z zadań komisji jest wypracowanie ogólnej koncepcji obiegu informacji w zakresie historii wojskowej, jak również dokonywanie odpowiednich analiz. Do komisji należy również współpraca z cywilnymi placówkami naukowymi, badania nad historią wojskową oraz szeroko pojęta edukacja historyczna naszego społeczeństwa. Z bardziej szczegółowych spraw na uwagę zasługują problematyka obchodów 40-lecia Ludowego Wojska Polskiego przypadająca w następnym roku; doroczne spotkania historyków wojskowych; podręcznik wojskowo-historyczny szlakiem walk i Armii Wojska Polskiego; zagadnienia wojskowe w dziejach polskiego ruchu robotniczego.

— Brał Pan niedawno udział w posiedzeniu komisji. Co było przedmiotem obrad?

Wojsko i historia

— Posiedzenie poświęcone było m.in. kontrowersji wokół najnowszej historii Polski, w tym historii wojskowej. Mówiono o tym, że wydarzenia, szczególnie ostatnich kilkunastu miesięcy dowiodły, iż historia najnowsza stanowi arenę ostrej walki politycznej i ideologicznej, walki o klasową interpretację i kształt naszej tradycji narodowych. Broszury i biuletyny „odkrywają” historię i politykę, wnieśli wiele zamętów i doprowadzili do wypaczeń i mitologizowania historii (na przykład sprawa NSZ i próby utożsamienia tej organizacji z AK, BCh, a nawet AL).

Trudno w krótkiej rozmowie omówić całość problematyki dyskusyjnej na posiedzeniu. Wspomnę jedynie o sporze wokół rodziny II Rzeczypospolitej. Ostatnio lansowane były, jako jedyne prawdziwe, poglądy historyków i polityków burżuazyjnych, formowane i funkcjonujące w okresie międzywojennym. Według tych poglądów podstawą odzyskania niepodległości Polski był czyn zbrojny Legionów (obóz legionowy), bądź też aktywność dyplomatyczna Komitetu Narodowego Polski w Paryżu i pomoc krajów zachodnich (obóz narodowy). W zależności od środowiska i potrzeb podkreślano czynnik wewnętrzny lub zewnętrzny. Lansowany był również pogląd Mariana Kukieła, który widział odzyskanie niepodległości w wysiłku własnym narodu oraz rewolucji lutowej w Rosji. Upowszechniano także poglądy Władysława Pobóg-Malinowskiego, Józefa Piłsudskiego, Felicjana Sławoja-Siadkowskiego. Nie były natomiast przyjmowane ustalenia historyków marksistowskich, które uwzględniały wszystkie czynniki wewnętrzne i zewnętrzne, a mianowicie: emancypacyjne dążenia własnego narodu (w tym walki rewolucyjnej 1905 roku, Powstanie Wielkopolskie i Powstania Śląskie), obalenie caratu i rządu tymczasowego w Rosji oraz upadek reżimów monarchistycznych w Niemczech i Austrii, jak również zwycięstwo rewolucji w Rosji. Lansowano tylko te poglądy, które unikały ukazania czynnika rewolucyjnego w odzyskaniu niepodległości Polski.

Dyskusja na posiedzeniu komisji wykazała, że istnieje jeszcze pewne luki, chociażby w historii Polski Ludowej. W toku dyskusji przedstawiono trzy tematy badawcze, które wymagają pogłębionego spojrzenia:

Pierwszy to problem tzw. zwrotu październikowego 1944 roku, który pod wpływem obciążenia sekcjami i innych czynników, spowodował rezygnację z szerokiego frontu narodowego i oparcie się jedynie na wąskiej bazie społecznej. Zwołaniem szerszego frontu narodowego (jedynie bez zdecydowania przeciwników) był Władysław Gomułka. Zwrot październikowy i związane z nim metody administracyjne przyczyniły się do poszerzenia bazy przeciwników politycznych. Ta problematyka zakładała również potrzebę

pogłębionych badań na temat funkcji i roli wojska w tym okresie.

Drugim istotnym problemem to przesilenie 1948 roku, będący sporem o wybór drogi. Był to drugi kryzys polityczny bez udziału mas. Wpływ na zaistniały stan rzeczy miały zarówno czynniki obiektywne (zewnętrzne), jak i subiektywne (wewnętrzne). Wiąże się to z tzw. odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym, istniejącym już w tym okresie. Niewyciągnięcie praktycznych wniosków z tych odchyśleń doprowadziło do znanych następstw.

Trzeci problem to kryzys społeczno-polityczny 1956 roku, który ogarnął partię, władzę i społeczeństwo. Przyczyną tego kryzysu były przesłanki ekonomiczne, społeczne i polityczne. Niewyciągnięcie praktycznych wniosków z tych odchyśleń doprowadziło do znanych następstw.

Ponadto na posiedzeniu komisji przedyskutowano kilka tematów badawczych dotyczących najnowszej historii wojskowej. Mówiono także o konieczności przywrócenia wychowawczych funkcji historii w szkołach, o często szkodliwej wykładni naszych najnowszych dzieł.

— Udział Pana w pracach Komisji Koordynacyjnej Nauk Historyczno-Wojskowych poprzedzony był działalnością naukową w Białostockim Ośrodku Badań Historii Wojskowej.

— Muzeum Wojska prowadzi intensywne prace naukowe, co ma szczególne znaczenie w regionie, którego dzieje wojskowe ustala się dopiero w toku żmudnych badań. W styczniu 1980 roku utworzony został w ramach Muzeum Wojska Ośrodek Badań Historii Wojskowej, którego jednym z zadań jest koordynacja rozproszonych dotychczas wysiłków badawczych na terenie Polski północno-wschodniej, ułatwienie przepływu informa-

cji oraz doskonalenie warsztatu badawczego historyka wojskowości. Struktura organizacyjna Ośrodka posiada swoją specyfikę ukierunkowaną w dużej mierze na działalność społeczną. Poza Radą Naukową, w której skład wchodzi historycy wojskowości z liczących się ośrodków badawczych kraju, istnieje Zespół Naukowo-Badawczy, który zapewnia właściwą działalność badawczą. Dwóch etatowych pracowników merytorycznych czuwa nad sprawami organizacyjnymi oraz prowadzi własne prace naukowo-badawcze. Zasięg terytorialny prac Ośrodka obejmuje województwa: białostockie, łomżyńskie i olsztyńskie oraz — na podstawie uzgodnień z zainteresowanymi stronami — województwa: ciechanowski, ostrołęcki, i suwalskie. Pracownia korzysta z bazy lokalowej, technicznej, finansowej i administracyjnej Muzeum Wojska.

Generalne zadania stojące przed Ośrodkiem, to inspirowanie, organizowanie i prowadzenie badań nad przeszłością wojskową na wymienionych obszarach; organizowanie konferencji naukowych, prowadzenie działalności wydawniczej; inicjowanie badań historyczno-wojskowych, jak również nawiązanie i utrzymywanie współpracy z innymi ośrodkami akademickimi w kraju.

Mimo krótkiego okresu istnienia, Ośrodek Badań Historii Wojskowej ma już pewne osiągnięcia. W części są one kontynuacją wcześniejszych przedsięwzięć podjętych przez Muzeum Wojska. Dotychczasowy dorobek tego Ośrodka to: ogólnopolska konferencja historyków wojskowości nt. „Dzieje polskiej kartografii wojskowej i myśli strategicznej”, zorganizowana dla uczczenia 400-lecia polskiej kartografii wojskowej; sesja historyczna poświęcona dziejom Lipska nad Biebrzą — miejscowości odznaczonej Orderem Krzyża Grunwaldu; dwa sympozja naukowe poświęcone Powstaniu Listopadowemu oraz ogólnopolskie seminarium poświęcone partyzantce powrześnolowej. Wydano dwa zeszyty naukowe oraz publikację pt. „Puszcze i lasy w działaniach wojennych”. Najbliższym zadaniem Ośrodka będzie zakończenie opracowania zarysu „Dziejów wojskowych ziem północno-wschodnich Polski” — pozycji typu popularnonaukowego, która stanowiłaby wstęp do pełnej monografii historii wojskowej ziem leżących między Niemnem, Bugiem i dolną Wisłą, po północną granicę Polski.

Początek został zrobiony i jestem przekonany, iż Ośrodek Badań Historii Wojskowej spełni postawione przed nim zadania, a w toku dalszej działalności wykaże, że jego powołanie stało się ważnym czynnikiem rozwoju życia naukowego ziem północno-wschodnich Polski.

Rozmawiała:

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

FOTOGRAFIA DNIA

W pracy



Przy trzech naszych trzeba solidnie się nabiegać

TERESĘ LABANOWSKĄ — prądkę przódka obrączkowych poznałem na godzinę przed zakończeniem pierwszej zmiany. Ale wcześniej wiedziałem już o jej pracy bardzo dużo. Od kierownika — Henryka Lendzińskiego usłyszałem, że jest długolętną pracownicą, zdyscyplinowaną, dobrze wywiązującą się z obowiązków, mimo że warunki pracy, szczególnie na tym wydziale nie należą do łatwych. Jest to jedyny zakład na kraju, a drugi w Europie, który prze rabia najgorsze gatunki bawełny.

Teresa podejmując w 1963 roku naukę w przyzakładowej Zasadniczej Szkole Włókienniczej nie przypuszczała, że jej losy i kariera zawodowa związane są na stałe z pracą w Zambrzańskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego. Licząc lata nauki jest już prawie od dwudziestu lat prądką. Pracę ma — jak są na mów — trudną; obciążuje trzy przedzarki. Trzeba je ciągle dopiąć, a więc dzień nie może być zbyt długi, choć może i ponad dwadzieścia kilometrów.

A prywatnie, Teresa Łabanowska jest żoną i matką czworga dzieci. Najstarsza Anna ma trzynaście lat, młodsza Edyta jedenasto lat i trzema — Robert i Artur. Mąż Bogdan również pracuje w ZZPB w grupie remontowej w przędalni.

Dzień u państwa Łabanowskich rozpoczyna się o godzinie piątej rano, gdyż przy tak licznej rodzinie pogodzenie wszystkich obowiązków jest bardzo trudne, każdy z członków rodziny dobrze zna swoje powinności. Starsze dzieci opiekują się młodszymi, mają gotowe obiady, gdy Teresa pracuje na drugą zmianę, pomaga w praniu. Pytam o zainteresowania. — No, chyba robotki na drutach.

Tym fotoreportażem chcielibyśmy rozpocząć cykl prezentacji ludzi skromnych, do pracy przystających, którzy w poprzednich okresach nie zawsze byli doceniani. Prosimy więc o nadsyłanie propozycji do tego cyklu pod wspólnym tytułem „Fotografia dnia”.

Tekst i zdjęcia:

ZDZISŁAW LENKIEWICZ



Teresa Łabanowska jest prądką

go długo nie widać. Musi ugrać, jeszcze traktor polamie. — Za dużo nakład? — Gdzie tam za dużo, połowę szruti — już słychać go na podwórku. Rozrzuć wsiadł. Nona bieda: rozrzuć drewno na okopy. Front był, ojciec, jaki straszny. Za stołami Narawa, przed Narwą — niemieckie. Ostrzelano się ze dwa tygod-

Te kuźnię ona razem z mężem stawiała po wojnie. Za Niemców sprzedawała 100 metrów płótna własnej roboty. U dziadzi w Krzywku kupili drewna. W czasie frontu Niemcy zabrali drewno na okopy. Front był, ojciec, jaki straszny. Za stołami Narawa, przed Narwą — niemieckie. Ostrzelano się ze dwa tygod-

też pomagają, jak muszą. Naszemu nigdy nie odmówi.

Obiad stygnie na stole, a wciąż przy tym rozrzucają. Pani Grażyna już się demoralizuje.

— Kurde — nie może dawać Kazik. Wypracowała się, część przy wale obrotowym. Nie da się spawać, w ruchu spaw długo nie potrzyma.

Trzeba

sespawać. Zawadzki, były prezes kółka rolniczego w Waniewie, zna się na technice. Sam ma prawie wszystkie maszyny, potrafi coś niecoś naprawić. Kazik też nie od tego, jego ojciec był kowalem, zmarł cztery lata temu, kuźnię zostawił. Komu, co trzeba młody Grządki wykuje, przyklepie.

— Kto przyjdzie, niesie wodę, bez pół litra nie podziękuję za robotę — dla matki jest to najgorsze. Nie wie, jak o tym mówić, żeby nie urazić sąsiadów.

W tym roku Łomża jeszcze nie brała. Ródkiewska już dorasta, za tydzień można rwać. — Mówią, że najlepiej kontraktować buraki. Przyjmują zgodnie z umową i jeszcze cukier dają — za rok pani Grażyna spróbuje namówić męża na uprawę buraków.

Mąż wywozi obornik. Coś nie zostało. Komu, co trzeba młody Grządki wykuje, przyklepie.

Trzeba jechać do „Agrometu” do Czarnej Białostockiej. Kazikowi szkoda dnia, Grażyna nie chce jechać: ty sam lepszemu zalewasz.

— Najszybciej zalewasz baba — namawia Kazik. Babcia, całe życie była zaradką. Ma w kuźni, a ona do miasta — to po betoniarce, to po cementu, przy budowie nowego domu, trzeba się było najedzić, każdy drobiazg.

Zawadzki — w świetle białej, urzędy dla niego chcą powszedni, w Czarnej Białostockiej był nieraz — po-

i w domu



Codziennie troski i kłopoty.



Gdy pracują na pierwszej zmianie, wspólnie zabierają najmłodszego Artura ze łobka.



W domu zawsze znajdzie się jakieś zajęcie.

ucza jak dojechać, gdzie się udać, z kim rozmawiać. Zakład w lesie, sama nie trafi. Ze stacji najlepiej wziąć taksówkę.

— Niech to pokaze — Babka starannie zawiązała trybik w papier. Do magazynu niech nie idzie sama. Powie, że stara już, że daleko nie zajdzie. Taksówkę niech podjedzie, magazynów jest dużo, taksówkarz spojrzy

dził rok temu kupił traktor, zapłacił 130 tys. zł. Miał szczęście, w tym roku wydałby już 330 tys. zł.

Traktor stoi nie tam, gdzie powinien, Kazik zbudował wiatę, ale nie ma cementu. Cement podrzucił trzykrotnie, pal sześć, ale skąd go wziąć.

Opłona do ciągnika kosztowała 2.280 zł, teraz — 7 tys. zł.

zabrani wiejskim Grądku zapłacił o to przedstawicieli GS. Urzędnik zapisał i kazał czekać.

O urzędach, jak o cenach, można nieskończyć. Na przykład dwa lata temu zabrano wianowianom łaki nad Narwią. Miał to być rezerwat przyrody. Teraz na zebra- niu wiejskim przedstawiciele

Powodem ograniczonego zasięgu zwalczania brudnicy był niedostatek środków chemicznych. Naukowcy też „przepali” sprawę nie doceniając tego szkodnika i nie alarmując w porę. Skutkiem tego w 1977 roku opryskano w kraju 40 tys. ha, w 1980 r. — 500 tys., a w 1981 i 1982 r. — po dwa miliony hektarów, czyli jedną czwartą powierzchni lasów w kraju. Obecnie najbardziej dotknięte są lasy w okolicy Szczecina — 650 tys. ha i Szczecinek — 600 tys. ha.

W naszym regionie w 1978 r. brudnicy jeszcze nie zwalczano, chociaż ogarnęła ona spore obszary m.in. Puszczy Piskiej i Kurpiowskiej. W następnym roku pojawiła się maso-

dziewiczyna, ale handlować nie ma czym, oprócz orandażi nie przywożą nic, ni gazet, ni proszku, ni mydła.

Większa pisała podanie o prze- mianowanie lokalu na Klub „Ruch”. Zaopiniowały go wtedy nie GS, a Przedsiębiorstwo „Prasa-Książka-Ruch”. Byłoby szanse na dostawę te- go, czego Waniewo oczekuje.

własnych mięśni człowiek nie da rady. Babcia przypomina jak to na wsi pojawili się pierwsze koparki. Młody chłopak przeorywał ziemniaki, a staruszek — sąsiad przylgał do siły i prosił: przejeżdż choć jedną redlinę, na tamtych świecie opowieć, jak teraz kopia kartofle.

Pewnie, że leż teraz pracować, ale i przy maszynach człowiek wciąż brudny. Przyjdzie z kościoła, rozbiere się i do roboty. Kałuże, błoto, chociaż butów gumowych na wieś powinni więcej dawać. Dochodzi czwarta. Krzyśiek wyszedł z domu przed jedena- nastą, powinien już wracać z lekcji. Do Kowalewiczyny cztery kilometry, najciszej chodzą, czasem uda się czynić podjechać. W drugiej klasie same dziewczyny i bñ jedyny męski z y z n a, szczypta go, targają za włosy, ale jakoś się bronii, ma starszego kole- gę, ten mu pomaga.

Przed wojną szkoła była w Waniewie i to jacy nauczy- ciełe w niej uczyli, jakich mądrych ludzi wypuszczali. Babcia wyciąga swoje swia- dectwo „Janina Narzeczona, IV klasa, oddział VII, 30 I 1926 rok. Kaligrafia — b. dobry, pilność — dobra, jęz. niemiec- ki — dobry”. Zdolna była, pisał Grochowski chciał ją wysłać do seminarium nau-

czyelskiego w Łomży. Alek- sander Grochowski — co to był za nauczyciel. Świadectwo Babcia trzyma dla jego pod- pisu i podpisu ojca.

W domu było czworo dzieci, ona najstarsza. Rodzice nie puszczili go do Łomży, trzeba było młodszych pilnować, w polu robić i tak niewiele lekcji opuszcza. Dziewięć dni w pierwszym półroczu 1926 roku — to niedużo.

Wydarzenia, które pokazuje telewizja, babcia doskonale pamięta: 1410 — bitwa pod Grunwaldem, 1863 — powsta- nie styczniowe. Młody czło- wiek był, pamięć miał chłono- na to i na całe życie utrwalili.

Dobrze być młodym, w sta- ności najgorsza samotność. Ale pani Janina nie ma co nar- zekać. Zdenerwują ją jedne wołki, jedne do drugich. Młodszy syn mieszka w Dział- dowie, starszy we Wrocławiu.

Niedawno wróciła z Dział- dowa. Matka jak matka, na- ładuje walizki, zdaje się nie ma czym, a ciężkie. Trochę tego, trochę tego i jedzie. Dżwigła, staje, odpoczywa. Heniek z Tadekiem przyjeżd- dzają na urlop, to tu w Wa- niewie pomagają. Wspierają się wszyscy nawzajem, tak trzeba, zgodnie łatwiej żyć.

IRENA BIERNACKA

POLSKIE LASY NIE WYROZNIAJĄ SIĘ W EUROPIE DO- BRYM STANEM. ZWŁASZCZA W OSTATNICH LATACH SY- TUACJA ULEGA STOPNIOWEMU POGORSZENIU.

Odporność lasu decyduje naj- skuteczniej o równowadze wa- runków ekologicznych, utwo- rzonych zgodnie z prawami natury. Takich idealnych sytuacji na świe- cie jest niewiele, a w Polsce prawie nie ma. Sprawcą tych zakłóceń jest głównie człowiek. Bardzo ujemny wpływ spowodowało w przeszłości rugowanie lasów z ziem zasobniej- szych na mniej przydatne dla rolnic- twa. Skutkiem tego lasy rosły na glebach ubogich, piaszczystych lub nadmiernie nawilgoconych. W struk- turze gatunkowej przeważają drze- wa iglaste — sosna i świerk (80 proc. powierzchni lasów). Gatunki są mniej odporne na nie sprzyjające czynniki.

Istotnym problemem jest przewa- ga młodych drzewostanów. Przecięt- ny wiek w Lasach Państwowych wy- nosi 49 lat, a niepaństwowych i innych resortów — 35 lat. Wszystko to wpływa na obniżenie zasobności drzewostanów na hektarze; aktualnie wynosi ona w Lasach Państwowych 73,7 proc. zasobności potencjalnej obliczonej z uwzględnieniem obec- nej struktury wiekowej i gatunko- wej.

Wobec takiego stanu rzeczy podję- to decyzja podwyższenia wieku ręb- ności drzew. W związku z tym tzw. rozmiar pozysku drewna jest w tym roku równy etatowi (tj. tyle ile las może dać bez uszczerbku dla sie- bie) i wyniesie 17 mln m sześć. drewna. Jest to niezmiernie ważna de- cyzja. Po raz pierwszy w okresie po- wojennym polityka gospodarki leś- nej będzie kształtowana nie przez przemysł, a w oparciu o możliwości lasu.

BRUDNICA MNISZKA

Był to najwyższy czas na podjęcie jakichś radykalniejszych działań, bo- wiem ostatnie lata przyniosły zała- manie się odporności lasów. W Pol- sce południowej i centralnej przyro- da coraz dotkliwiej odczuwa ujem- ny wpływ przemysłu. (Emisje prze- mysłowe — jak twierdzą naukowcy — dochodzą już do Białegostoku). W północnej części kraju na nie spoty- kaną dotąd skalę wystąpiła grada- cja brudnicy mniszki. Zbiegło się to z wystąpieniem silnych wiatrów w 1979 r., które powaliły wielkie ilości drzew. Oba te czynniki w efekcie przysporzyły — jak obliczają niekto- rzy — ok. 17 mln m sześciennych posuszu, tj. tyle ile wynosi tegorocz- ny, krajowy rozmiar pozyskania drewna. (Średnio rocznie, wskutek różnych przyczyn występowało oko- ło dwóch mln m sześć. posuszu).

Ponieważ brudnica jest szkodni- kiem mało poznanym przez naukę, a nie zawsze docenianym przez dzia- łaczy gospodarczych, poświęcimy jej więcej uwagi. Po raz pierwszy w okresie powojennym brudnica maso- wo wystąpiła w latach 1946—47. Z przyczyn wiadomych zwalczanie chemiczne miało ograniczony zasięg — przeprowadzono je tylko w okre- gu śląskim i łódzkim. W później- szych latach pojawiała się kilkakrot- nie ale nie w takim nasileniu jak o- becnie. Wszystko zaczęło się od To- runia. W 1977 r. zaobserwowano te- go szkodnika w lesnictwie Gniewko- wo (woj. toruńskie) i Nidzica (woj. olsztyńskie). Ale OZLP w Toruniu bronili się przed wprowadzeniem chemii do lasu. Również OZLP w Białymstoku nieco ograniczył zasięg oprysków. Na ostrzeżenia Zespołu Ochrony Lasów w Gdańsku władze centralne odpowiadały, że „nie takie rzeczy bywały i rozeszły się po ko- ściach”. No i rozeszła się brudnica od Suwałk do Szczecina — opowiada kierownik ZOL — mgr Aleksander Fudała, nadzorujący akcje zwalczania brudnicy, także w białostockim OZLP.

Powodem ograniczonego zasięgu zwalczania brudnicy był niedostatek środków chemicznych. Naukowcy też „przepali” sprawę nie doceniając tego szkodnika i nie alarmując w po- rę. Skutkiem tego w 1977 roku o- pryskano w kraju 40 tys. ha, w 1980 r. — 500 tys., a w 1981 i 1982 r. — po dwa miliony hektarów, czyli jed- ną czwartą powierzchni lasów w kraju. Obecnie najbardziej dotknię- te są lasy w okolicy Szczecina — 650 tys. ha i Szczecinek — 600 tys. ha.

W naszym regionie w 1978 r. brud- nicy jeszcze nie zwalczano, chociaż ogarnęła ona spore obszary m.in. Puszczy Piskiej i Kurpiowskiej. W następnym roku pojawiła się maso-

wo, a opryskano tylko ok. 8 tys. ha. W u.b.r. opryskami objęto ponad 22 tys. ha, chociaż zdaniem fachowców należało opryskać więcej. Brakowa- ło środków chemicznych. Wskutek tego w najbardziej dotkniętych (o- bok piskiego) Nadleśnictwie Masku- lińskim powierzchnia oprysku wzrosła z 8 tys. ha w u.b.r. do 12 tys. ha w br. Szkodnik ten występuje również w innych nadleśnictwach, m.in. Pomorze, Augustów, Rajgród, Elk. Zaobserwowano tam pojawienie się naturalnego wroga brudnicy — roniczycę.

Jeśli się przyjmuje, że szkodnik pierwotny (objada liście) jak np. brudnica jest „dopuszczalnym”, to szkodnik wtórny (uszkadza miarę) np. kornik pojawia się w skutek za- niedbań. Gradacja kornika zawsze występuje po huraganach, kiedy jest dużo posuszu w lasach, zalegające- go przez dłuższy okres.

Znawcy twierdzą, że dobry leśnik powinien połowę czasu poświęcać na obserwację występowania szkodni- ków, resztę zaś na działalność gos- podarczą. Leśnik jak ogrodnik po- raczywe.

Obecnie brudnica przemieszcza się na północny zachód i powoli lecz systematycznie na południe kraju. Fachowcy twierdzą, że w tym ro- ku brudnicy jeszcze nie zwalczymy. Znaczniejsze jej osłabienie byłoby sukcesem. Jak dotąd jest to jeden z najgroźniejszych szkodników la- sów. Cechuje go niezwykła zdolność przystosowawcza.

Okazuje się, że ten wyjątkowo zjadliwy szkodnik jest bardzo odpor- ny na różne warunki. Wspomniany mgr A. Fudała ją brudnicę przetrzymał w zamrażalniku, następnie wypukał je w benzynie i spirytu- sie, a pomimo to po jakimś czasie wyłęgły się z nich gąsienice.

LEŚNIK JAK OGRODNIK

Obok brudnicy w lasach nasila się rozwój innych szkodników m.in. drzew liściastych. Bez ochrony che- micznej, leśnictwo może stanąć wo- bec braku nasion drzew. Wystąpiły



pierwsze oznaki silnej gradacji kor- nika. Jeszcze nie zwalczamy brud- nicy, a trzeba będzie podjąć akcje masowego zwalczania kornika.

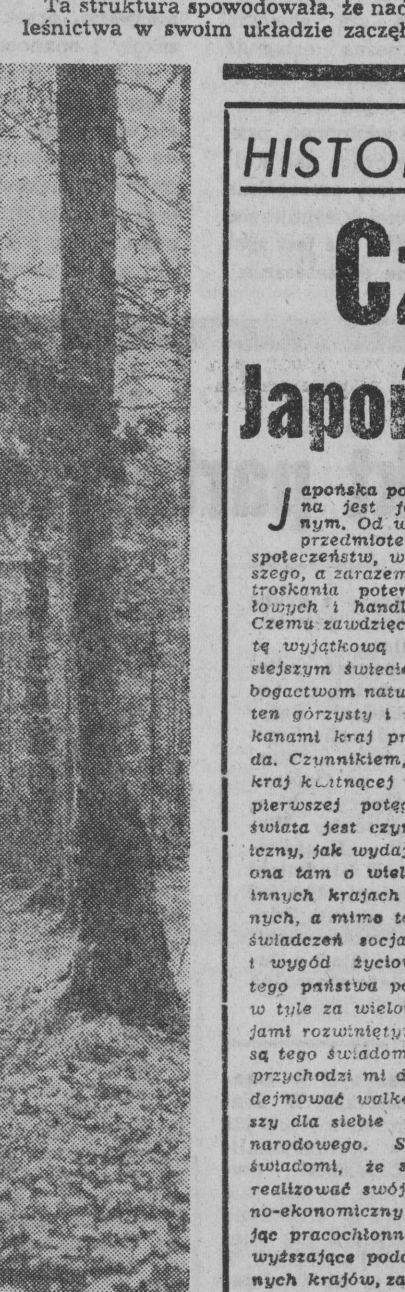
Jeśli się przyjmuje, że szkodnik pierwotny (objada liście) jak np. brudnica jest „dopuszczalnym”, to szkodnik wtórny (uszkadza miarę) np. kornik pojawia się w skutek za- niedbań. Gradacja kornika zawsze występuje po huraganach, kiedy jest dużo posuszu w lasach, zalegające- go przez dłuższy okres.

Znawcy twierdzą, że dobry leśnik powinien połowę czasu poświęcać na obserwację występowania szkodni- ków, resztę zaś na działalność gos- podarczą. Leśnik jak ogrodnik po- raczywe.

Obecnie brudnica przemieszcza się na północny zachód i powoli lecz systematycznie na południe kraju. Fachowcy twierdzą, że w tym ro- ku brudnicy jeszcze nie zwalczymy. Znaczniejsze jej osłabienie byłoby sukcesem. Jak dotąd jest to jeden z najgroźniejszych szkodników la- sów. Cechuje go niezwykła zdolność przystosowawcza.

Okazuje się, że ten wyjątkowo zjadliwy szkodnik jest bardzo odpor- ny na różne warunki. Wspomniany mgr A. Fudała ją brudnicę przetrzymał w zamrażalniku, następnie wypukał je w benzynie i spirytu- sie, a pomimo to po jakimś czasie wyłęgły się z nich gąsienice.

Obok brudnicy w lasach nasila się rozwój innych szkodników m.in. drzew liściastych. Bez ochrony che- micznej, leśnictwo może stanąć wo- bec braku nasion drzew. Wystąpiły



Las traci siły

przypominać przedsiębiorstwa. A las fabryka nie jest i nie będzie.

O usprawnieniu polityki gospodar- czej w lasach dyskutuje się obecnie. Przygotowuje się nowe przepisy, w duchu reformy gospodarczej. Zasa- dy reformy gospodarczej tylko w o- graniczonym zakresie dotyczą le- śnictwa.

Nie może być inaczej, kiedy ma- my do czynienia z żywą przyrodą. Niemożliwe leśnictwo staje się dziełem samofinansującym (wcześniej było deficytowe). Ceny surowca podnie- siono średnio o ponad 170 proc. Za transport drewna praktycznie płaci odbiorca. I jak wspomnieliśmy na po- czątku, dziś leśnicy decydują o tym, jaki typ surowca mogą dać przem- ysłowi, a nie odwrotnie. Oczywiście, w gospodarce planowej, jak nasza, nie może to być żelazną regułą. Je- śli np. w zimmie górnictwo potrzebu- je kopalniaków, to musi je dostać, chociaż ich pozyskanie w tym okre- sie kosztować może drożej.

Ceny na surowiec drzewny na ra- zie ustalane są częściowo centralnie, częściowo przez nadleśnictwa. Za- równo dyrekcja OZLP jak i poszcze- gólni nadleśniczkowie wyposażeni zo- stali w większą samodzielność. Zmia- ny praktyczne są traktowane w pew- nym sensie eksperymentalnie.

Najwcześniej po roku można be- dzie mówić, które z tych zmian zda- ją egzamin, a które nie. Wtedy też w oparciu o pewne doświadczenia za- staną ostatecznie ustalone nowe za- sady polityki gospodarczej leśnic- twa.

Dzisiaj jest jeszcze wiele niewia- domych. Dyskutuje się nad potrzebą utrzymania, a jeżeli tak, to w jakiej formie okręgowych zarządów lasów. Zależy się pytania czy potrzebne są dwie centralne je- dnostki nadzorujące leśnictwo. Mówi się też, że lasy powinny mieć jed- nego gospodarza, tj. leśników. Do- tychczas bowiem drugim gospodar- zem jest Polski Związek Łowiceli. A zwierzyzna leśna, zwłaszcza płowa staje się szkodnikiem. Leśnicy mó- wią, las i zwierzyzna — tak, lecz las i zwierzyznec — nie.

Wprowadzone i przygotowywane zmiany w systemie gospodarki leś- nej budzą nadzieję na poprawę sta- nu lasów. Trzeba jednak pamiętać, że stanie się to częściowo kosztem ograniczeń dostaw surowca do prze- mysłu. Należy też się liczyć z tym, że las jest częścią żywej przyrody i na pozytywne efekty wypadnie po- czekać jakiś czas.

ZOFIA JADCUK

HISTORIE WIARYGODNE

Czy łatwo Japończykiem być?

Japońska potęga ekonomicz- na jest faktem bezspornym. Od wielu lat jest też przedmiotem marzeń wielu społeczeństw, w tym także na- szego, a zarazem i powodem za- troskami potentatów przemys- łowych i handlowych świata. Czemu suwodzić Japończy- ci wyjątkową pozycję w do- słaższym świecie? Przecież nie bogactwom naturalnym, których ten górzysty i wstrząsanu wul- kanami kraj prawie nie posia- da. Czynnikiem, który wyniósł kraj ku światowej sławie do pozycji pierwszej potęgi gospodarczej świata jest czynnik tak pro- zaiiczny, jak wydajność pracy. Jest ona tam o wiele wyższa niż w innych krajach uprzemysłowi- onych, a mimo to pod względem świadczeń społecznych, uposażeń i wygód życiowych obywatele tego państwa pozostają daleko w tyle za wieloma innymi kra- jami rozwiniętymi. Japończycy są tego świadomi, ale nawet nie przychodzi im do głowy, by po- dejmować walkę o korzystniej- szy dla siebie podział dochodu narodowego. Są bowiem też świadomi, że skutecznie mogą realizować swój model społe- cno-ekonomiczny tylko sprzeda- jąc pracochłonne wyroby, prze- wyższające podobne wyroby in- nych krajów, zarówno pod wzglę- dem jakości, jak i funkcjonal- ności po niższych cenach. I tu smół narzuca się pytanie: jak to jest Japończyk robiła, że im się to opłaca. U nas już nawet nie- doługo pisać, że podobno nie- opłaca, bo cena nawiązuje kos- tociwego jest zbyt wysoka, a na- wet go w ogóle brakuje. Do czego to doprowadziła mecha- nizmacja rolnictwa?

Tak więc różnorodni sprzed- awcy Japończykowie zalewają po- cenach konkurencyjnych.

Zdaniem dziennikarzy nie- mieckich i podłoża tego sukce- su, którego nie są w stanie po- mnić specjalistami od produk- cji i handlu innych państw: ka- pitałistycznych, jest podobno, a nawet na pewno nie spotykane gdzie indziej, pranieczna ob- szę zamknięcia do pracy. Prze- ciętny Japończyk spędza w mie- scu pracy od 45 do 65 godzin ty- godniowo, podczas gdy robotni- cy w Europie domagają się już 35- godzinnego tygodnia pracy. Do- dać tu też trzeba, że w Japonii obowiązują 8-dniowy tydzień pracy.

Przeciętny Japończyk wyko- rzystuje zaledwie 2 dni urlopu z przysługujących mu dwóch lub trzech tygodni.

Podkreślenia godne jest też to, że nikt nie domaga się rekomp- ensaty za długą spędzoną w zakładzie pracy. Dodaćmy też, że w Japonii nie ma zwyczaj- nego socjalnego równości się tu średnio pięćdziesiąt procent, jak w Niemczech. Kobiety o- trzymują połowę wynagrodze- nia, jakie płaci się mężczyz- nom.

Zasada sprzyjająca kształto- waniu takiej postawy jest upa- jana Japończykom od najwcześ- niej lat i później kultu- rowana przez całe życie. „Dla

Japończyków jako społeczeń- stwa najbardziej charakterysty- czne są takie cechy: wytrwałość, jak wytrwałość i wytrwałość. Dzięki nim upość się latami uniemożliwia osiągnięcia na za- piątą dopiero po ułożeniu od- poczynku „trudu”. A u nas każdy chce jak najszybciej zarabić, zaradem najmniej się wy- silił. Zjawisko to jest w Japo- nii tak powszechne, jak w naszym innym kraju na świe- cie.

Dyscyplina własna kształtowa- na dzięki wytrwałości i pil- ności jest wy europejskiej so- cjologii, podstawą sukcesu gospodarczego tego społeczeń- stwa. Podczas przyjmowania nowych pracowników przypomi- nia im się, aby pamiętać o tym, że obecna pozycja zakładu pracy jest rezultatem „krewi, potu i łez” przelanych przez tysiące pracowników — na niego- za zatrudnionych. A to nas zwró- ca uwagę na ten moralny aspekt zatrudnienia? Kto zresztą mogł- by się odwołać do całobawej przeszłości zakładu pracy? Mo- że dyrektorzy kolekt rolniczych czy SKR-ów, zmuszanych dopie- ro przez Komisarzy wojsko- wych do likwidowania karzący- nego balagamu?

Przeważająca większość pra- cowników Japończyków i tura- kilkakrotnie w roku po 2-3 dni u.o.pu, wykorzystując w sumie nie więcej niż 10-12 dni. Tylko niedzieli wykorzystują go w pełnym wymiarze. Nikt nie wi- dzi w tym niczego nadzwyczaj- nego. A u nas? Spróbujmy skru- pulnie obliczyć wszystkie le- galne i nielegalne urlopy, nie mówiąc już o czasie wykorzy- stanym niemieleni kaziu o niu- na wadliwym czysto osobist- tych spraw. Niektórzy musieli- by dopłacić instytucji z tytułu urlopu, bo w Japonii, jak w Eu- ropie, Japończyk wykorzystu- je cały urlop, a 40% zaoszczęd- za jedną trzecią należnego im urlopu.

Jeśli ktoś podejmując pracę w przedsiębiorstwie, to zazwyczaj wiąże się z nim już na całe ży- cie, a więc nie małe tak jak s rodziną. Pracownik czuje się silnie związany z instytucją, w której przedsiębiorstwem, oddając mu całą swą energię i zapał. Nie przychodzi mu nawet na myśl by przejść do zakładu konku- rencyjnego. Aby tak postępo- wać, trzeba urodzić się Japoń- czykiem. Europejczyca, a u szczególności Polacy nie są w stanie pojąć tej obsesji pracy.

Ten trudny do zaakceptowania stosunek do pracy cechuje wszyst- kich bez wyjątku Japończy- ków. Nie ma tu podziału na tych, którzy pracują i tych, którzy ich kosztom żyją. Nie ma też kradzieży, malwersacji, przywłaszczeń, wykorzystywania swojej pozycji dla celów oso- bistych i rodzinnych w takiej skali, jak w naszym kraju. Tam przestrzega się zasady zawartej w uśchemodim aforyzmie: „Gdy szach weźmie króla jedną, mi- niustrów — tysiąc, złupią, znisz- czą ludność biedną, gdy szach weźmie króla jedną...”. Szach więc nie kradnie, a mi- niustrów, a mi- niustrów matczynek.

ludzkich rąk

na numer i będzie wiedział, który.

Na obiad zupa jarzynowa. Klebasa, kotlety i mięso — do wyboru. Zawadzki dał się na- mówić, siada za stołem. Obok niego Tadeusz — sąsiad wy- nężył do wyłożenia obornika. O pomocników teraz trudno. Kto wie, czy przyjmie pienia- dze, czy zechce, żeby mu odo- bić. Najlepiej byłoby mu za- płacić. Taka dniówka — to tysiąc złotych, albo i więcej.

Waniewo razem z koloniami liczy 64 gospodarstwa. Prawie wszystkie w jakimś stopniu zmechanizowane. Kazik Gra-

waia 2.280 zł, teraz — 7 tys. zł. Nie ma bardziej interesujące- go tematu niż ceny. Za bronę Stanisław Zawadzki płacił 2.700 zł, dziś sprzedaje się je po 11 tys. zł, no a trybik do rozrzutnika ze 100 złotych skoczył do siedmiuset. Za pro- dukty rolne, owszem, podnieśli trochę, ale ile rolnik musi pla- cić za narzędzia pracy — nikt nie chciałby wydawać za wie- le. Gdzieś 10 lutego Kazik sprzedał państwo 7 metrów zboża, potem okazało się, że od 1 lutego wstecznie podwy- szono ceny za ziarno. Do tej pory mu nie wyrównano. Na

gminy mówi, że kto chce je nabyć z powrotem, musi za- płacić 1500 zł za hektar. Mo- że akt własności tyle kosztu- je? Nie, akt własności każdy miał. To może zalegie podat- ki? Tego już ani Grądzki, ani Zawadzki nie wiedzą. Dobrze, by było, żeby, jeśli się już ludzi odrywa od pracy na zebra- nie, dostatecznie jasno wytłumaczyć im wszystkie wątpliwości.

Następny problem zaczyna- ją kobiety. W Klubie „Rolni- ka” w Waniewie czysto jak w mieszkaniu: stoliki, serwetki, kwiatki. Klubowa porządna

Odpisano, że pomieszczenie nie spełnia warunków klubu. Jakże to, jednemu odpowia- da, drugiemu nie? — pani Ja- nina znow wzdycha, kiedyś sprzedawano tu wszystko, ale wtemczas byli pod Białymsto- kiem, teraz — pod Łomżą.

Po obiedzie Babcia zawią- ja jaja, pakuje słoinki, paczki: będzie na śniadanie. Zbiera się do Czarnej Białostockiej, pojedzie z nami, przenocuje w Białymstoku.

Maszyny to dobra rzecz, ale i ludzkich rąk ciągle trzeba. Siano widłować, snopki poda- wać, nawóz wyrzucać — bez

szkół zespołów artystycznych z udziałem laureatów konkursu piosenek harcerskiej.

Kino „Kultura” godz. 15 - filmowy program dla dzieci.

godz. 19 - maraton filmowy: „Siostra Młoda” i „Wielki koncert w wykonaniu uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia”.

ELK, kino „Studio” godz. 11 - dyskutacja dla młodzieży.

P18Z, plac wokół Miejsko-
minnego Ośrodka Kultury, godz. 12 - koncert zespołów wokalo-muzycznych i tanecz-
nych. godz. 14 - 17: kiermasz
z okazji urodzin „Kolejki” i
płyty; sala nr 6 M-GOK, godz.
14 - projekcja filmu dla dzie-
ci; estrada M-GOK, godz. 18-21
zabawa taneczna.

ligi robotniczej w sątkowie
mieskiej.

Park Miejski, godz. 15 - dzie-
ci i rodzice rowerowe.

ELK, stadion 1000-lecia, godz.
13 - turniej tenisa ziemnego.
godz. 15-16: blok imprez rekre-
acyjnych dla młodzieży szkolnej.
godz. 13 - turniej siatkówki
godz. 14 - występ kolarści.
godz. 15 - koncert młodzieży
ligi TKKF w siłce nożnej.

IMPREZY REKREACYJNE

SOBOTA, 1 MAJA

SUWAŁKI, Ośrodek Sportu i Rekreacji, godz. 13 - otwarty turniej w siatkówkę; teren wokół OSiR, godz. 15 - wielobój turystyczno-rekreacyjny.

zalew obok OSiR, godz. 13 - zawody modeli pływających; korty OSiR, godz. 13 - turniej w tenisa stołowego; hala OSiR, godz. 16 - finał

szkół zespołów artystycznych z udziałem laureatów konkursu piosenek harcerskiej.

Kino „Kultura” godz. 15 - filmowy program dla dzieci.

godz. 19 - maraton filmowy: „Siostra Młoda” i „Wielki koncert w wykonaniu uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia”.

ELK, kino „Studio” godz. 11 - dyskutacja dla młodzieży.

P18Z, plac wokół Miejsko-
minnego Ośrodka Kultury, godz. 12 - koncert zespołów wokalo-muzycznych i tanecz-
nych. godz. 14 - 17: kiermasz
z okazji urodzin „Kolejki” i
płyty; sala nr 6 M-GOK, godz.
14 - projekcja filmu dla dzie-
ci; estrada M-GOK, godz. 18-21
zabawa taneczna.

ligi robotniczej w sątkowie
mieskiej.

Park Miejski, godz. 15 - dzie-
ci i rodzice rowerowe.

ELK, stadion 1000-lecia, godz.
13 - turniej tenisa ziemnego.
godz. 15-16: blok imprez rekre-
acyjnych dla młodzieży szkolnej.
godz. 13 - turniej siatkówki
godz. 14 - występ kolarści.
godz. 15 - koncert młodzieży
ligi TKKF w siłce nożnej.

IMPREZY REKREACYJNE

SOBOTA, 1 MAJA

SUWAŁKI, Ośrodek Sportu i Rekreacji, godz. 13 - otwarty turniej w siatkówkę; teren wokół OSiR, godz. 15 - wielobój turystyczno-rekreacyjny.

zalew obok OSiR, godz. 13 - zawody modeli pływających; korty OSiR, godz. 13 - turniej w tenisa stołowego; hala OSiR, godz. 16 - finał



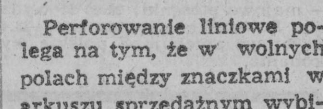
Dzisiejszemu pokoleniu, mieszkającemu już w nowocześniejszych blokach, trudno sobie wyobrazić, że właśnie te „drewniaki” były mieszkaniami ich dziadków i ojców. Niewiele też pewnie pamięta, że na przykład Białystok jeszcze w 1955 r. zabudowany był w 90 proc. parterowymi domkami, z których

wśród tych już kosid-
wych, chylących się ku u-
padkowi domów, często ni-
tyle ze starości co z zanied-
bania — znajdują się obiek-
ty o autentycznych wart-
ościach zabytkowych. Ale
najbardziej rozmiłowani w
urokliwości zakamarkach,
bogatej cielistości, spatio-
wanej fakturze drewna sta-
rzych budynków — nie be-
dą się upierać mieszkać w

Z czasem pewnie nawet historycy architektury zapomną, że oprócz regionalnego, wiejskiego budownic-

**Tekst i rysunek:
HENRYK WILK**

(BK - A.P.N.)



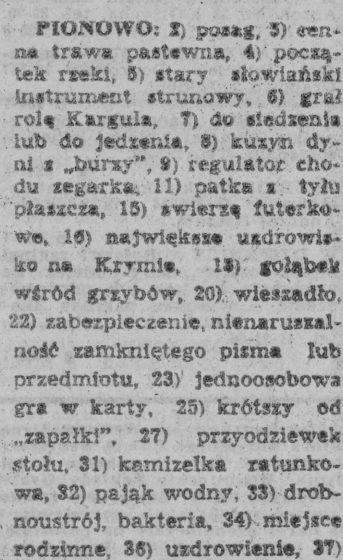
Stosuje się także nacina-
nie znaczków ostrzyni li-
stwami w czasie ich druku.
Listwa nie wybijają otwor-
ków, a tylko nacina papier
na pewnych odcinkach. Spo-
tykamy nacinanie proste, fa-
liste, zygzakowate.

KOLEKCJONER



NA ZDJĘCIU: szwedzkie znaczki przeznaczone do automatów, z dwóch stron — ząbkowane, z dwóch pozostałych — cięte.

Minimalne błędy zdarzają się jej przy tym nie częściej niż w maszynie do liczenia czy w komputerze (!), przy czym ma nad urzędzeniami mechanicznymi tę przewagę, że błęd ten natychmiast sama koryguje! Co ciekawsze — podobno w szkole wcale nie była „orłem” w matematyce!.. Szkoda tylko, że jest to umiejętność tak abstrakcyjna... (F.P.)



Od 60 lat pod ochroną

Zdjęcia CAF — HENRYK ROSIAK
CAF — Archiwum

POZIOMO: dwuzłotówek
usta, earl, marmur, dożynki
idea, atak, sprawca, jenot, no
sze, rezerwa, taśma, bąbel, g
tówka, opera, kator, napraw
ćwik, Arct, spieć, brukie
zyk taro, pasmanteria. **PIK**
NOWO: osad, dama, ukro

Zamiejscowym nagrody prześlemy pocztą. Mieszkańcy Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do Działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1, pokój nr 3, parter), w godz. 10—15. (jg)

nie wracając czasem z innych woj. z reguły jednak do swych rodzinnych pieleszy przywiązane w zadziwiający sposób.

Swiadczy o tym m.in. przykład jednego z hodowców Lubuska woj. zielonogórskim, który gołębie (z obłąką nr 851) wysłał prawy z innymi gołębiami do miasta Aachen (Akwizgran) północnej Nardeni-Westfalii, dalonego od Lubuska o ponad 100 km w prostej linii. Został on przetransportowany do Aachen przez gołębnika dopiero po pięciu latach, ale... powrócił. Mógłby być rodzimym zagrebem, gdyż odrodził się w tym samym dymie hodowcy. (Z.T.)



KRONIKA „ESPANA-82”

Gerd Mueller z RFN — 10
najskuteczniejszy strzelec w
historii finałów mistrzostw
świata. W latach 1970 i
1971 zdobył mistrzostwo
Meksyku i 1974 w RFN.
Strzelił on łącznie 14 bram-
mek. Następnie miejsca w
tej klasyfikacji zajmują:
Fontaine (Francja) — 13 bram-
mek, Pele (Brazylia) — 12,
Rahn (RFN) i Kocsis (Wę-
gry) — po 11, Cubillas (Pa-
ryż) — 10, Vava, Leonidas
Jastrischi (współczy Brazylia)
Ezebio (Brazylia), Seeler
(RFN), Stabile (Węgry),
Grzegorz Lato (Polska), E.
Rahn ten mogą powiększyć
tylko Cubillas i Lato, którzy
kandydują do udziału w mi-
strzostwach „España-82”.

W hiszpańskich finałach wystąpi – prawdopodobnie trzech zawodników, którzy zdobywali miano piłkarza roku w Europie i trzech posiadających tytuł najlepszego piłkarza roku Ameryki Południowej. Są to: Rummenige (RFN), Blochin (ZSRR), Keegan (Anglia) oraz Kempes (Argentyna), Maradona (Argentyna) i Figueroła (Chile).

W finałach 11 dotychczasowych mistrzostw świata strzelono w sumie 1050 bramek w 308 meczach, co daje średnią 3,41 na jedno spotkanie. Najczęściej powtarzały się rezultaty 1:0 i 2:1 — po 44 razy, oraz 0:0 — 23 razy. Najwyższe zwycięstwo odniósł Węgry nad Koreą Półd 9:0 w 1954 roku i Jugosławianie z Zairem także 9:0 w 1974 roku.

Antonio Carvajal —
bramkarz Meksyku wystąpił
w mistrzostwach świata pię-
ciokrotnie: w 1950, 1954, 1958,
1962 i 1966 roku. W Hiszpa-
nii nikt nie będzie w stanie
pobić jego rekordu.